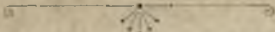



Dr. Max Nordau.



SYONIZM I JEGO PRZECIWNICY.

Przełożyła z niemieckiego

Helena Jasinowska.



WARSZAWA.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera,
Marszałkowska 143.

1900.

Wyd. archiwalny 111.

20
-10

Dr. Max Nordau.

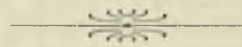
SYONIZM I JEGO PRZECIWNICY.

MOWA WYGŁOSZONA W BERLINIE.

Przełożyła z niemieckiego

Helena Jasinowska.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00 330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63



CZYTELNIĄ NOWOŚCI
PRZY
"BAZARZE SZKOLNYM"
ul. Nowiniarska Nr. 6.

WARSZAWA.

Skład główny w księgarni G. Centnerszvera,
Marszałkowska № 143.

1900.

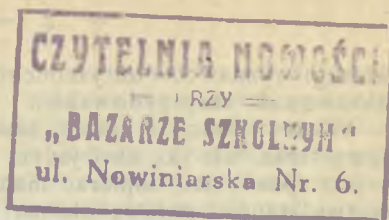
<http://rcin.org.pl>

ORLIK.M. LEWINKIĘDO, MARSZAŁKOWSKA 143

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ,

Варшава, дня 10 Января 1900 года.

22.343



Mężowie, których imiona zwykło się łączyć z nową fazą ruchu syonistycznego, pozyskani zostali dla syonizmu z powodu wyjątkowej nędzy swego plemienia. Nikt z nich osobiście nędzy tej nie doznał. Pracą umysłu swego zdobyli oni europejski, poczęści nawet wszechświatowy rozgłos, który mógł najzupełniej zaspokoić ich ambicję. Występując w obronie prześladowanych swych współplemieńców, nie mieli nic do zyskania, natomiast wiele—do stracenia. Jakkolwiek przeświadczeni o lojalności swych dążeń i o tem, że praca ich skierowana jest wyłącznie ku zbawieniu żydów, bez krzywdy dla drugich—nie mniej jednak zdecydowani i przygotowani byli do walki. Lecz sądzili, że wypadnie im zwalczać tylko opór tarcia, jakiego doznaje każda nowa idea w przyoblekaniu się w szaty rzeczywistości, lub fałszywe poglądy niedość obeznanych z rzeczą ludzi, których ostatecznie potrafiliby obszerniej w przedmiocie tym poinformować, a przedewszystkiem — złośliwość wrogów żydowskich, zasklepiających się z umysłu w swej ślepej nienawiści, a tem samem głuchych na wszelkie możliwe przedstawienia. Jakże okrutną była dla nich niespodzianka, gdy spośród łona samych żydów poczęły ku nim wyzierać zeszepecone gniewem, wrogie oblicza; gdy spostrzegli niebawem, że pociski, których dotąd padali ofiarą, pochodziły jedynie ze strony żydów. A były to pociski najniebezpieczniejszego gatunku, w których osobiste wycieczki, potwarze, obelgi, stanowiły broń zbójczą, walczącą o lepsze z rozmaitej natury inkryminacjami, tak, że nieraz, literalnie zachwiani — mimo całego zasobu najgorętszej woli—zmuszeni byli uciec się do tych licznych przykładów samoistnej siły ducha i szlachetnego idealizmu, jakimi tylokrotnie żydzi zasilali ich niwę historyczną, aby nie popaść

w szeregi wyznawców antysemitycznej nauki, głoszącej niskość i nikczemność rasy żydowskiej.

Wiemy teraz, z jakich zasadzek napaści nam grożą. Wiemy teraz, kto są nasi jedyni wrogowie, gdzie czyhają i w jaki sposób ich odierać mamy. Znajomość niebezpieczeństwa stanowi połowę obrony. Z nędznikami, którzy nas z tyłu napadli i dalsze przeciwko nam podłe knują spiski, policzymy się we właściwym czasie. Dziś zaś i tutaj pragnąłbym porozumieć się tylko z tymi przeciwnikami ruchu syonistycznego, którzy nie działają za pomocą podejrzeń i potwarzy, lecz podają powody; z tymi przeciwnikami, którzy są dobrej wiary, i z którymi człowiek przyzwoity i poważny może się wdać w dyskusję bez ujmy dla swego honoru.

Naprzód jednak zaznaczyć muszę, że w świecie chrześcijańskim syonizm nie napotkał dotąd ani jednego przeciwnika. Są wprawdzie chrześcijanie, którzy myśl o ponownym połączeniu się bezdomnych żydów na własnej ziemi, uważają za bardzo trudną do urzeczywistnienia; są i tacy, którzy uważają ją za zgoła niemożliwą; ale niema ani jednego, któryby myśl tę w samym założeniu uważał za fałszywą i zasługującą na odrzucenie. Gdyby ktokolwiek był na tyle nieopatrzny i zawołał: „Nie dziw! świat bowiem chrześcijański chciałby się nas chętnie pozbyć!“—odparłbym mu wręcz na to: „Jeżeli rzeczywiście świat chrześcijański życzy sobie jedynie pozbyć się nas i tylko wątpi o możliwości urzeczywistnienia tego życzenia, to fakt ten już sam przez się jest najsilniejszym argumentem i dowodem dostatecznie usprawiedliwiającym niezbędność syonizmu i dążeń jego.

Powtarzam, radykalnych przeciwników napotkała idea syonistyczna tylko wśród żydów, i od napaści jedynie żydowskich bronić jej nam przypadło.

Żydzi dzielą się teraz na dwa obozy: jedni chcą pozostać żydami, drudzy tego nie chcą. Z tymi żydami, którym żydowskość się naprzykrzyła i którzy jedynie do tego tęsknią, ażeby nieznacznie, bez śladu zmieszać się mogli ze swymi chrześcijańskimi współrodakami, — z tymi bez trudu i prędko załatwić się możemy. Przyznajemy im bez żadnych dalszych dyskusyj, że ze swego punktu widzenia mają absolutną słuszność, odrzucając syonizm. Są w pełnem prawie. Pragną skonu żydowskości i, jako tacy, zmuszeni są upatrywać w syonizmie swego naturalnego wroga, wlewującego w żyły żydów świeże źródło życia. Ale—kiedyśmy

ze stanowiska ich punktu widzenia konsekwencję ich poglądów uznali za słuszną, powiadamy im: „Nie macie żadnego prawa mieszać się do kwestji syonizmu. Syonizm nie zwraca się do was, którzy nie żywicie najmniejszej chęci pozostania żydami, lecz zwraca się do tych, którzy żydami pozostać chcą. Syonizm—to nasza wewnętrzna sprawa, która was obchodzić nie powinna. Z punktu widzenia „homo sum, humani nihil a me alienum puto“—wolno wam interesować się naszym ruchem, jak każdym innym zjawiskiem historycznym, ot, jak naprzykład norwesko-szwedzkim sporem o ustawę konstytucyjną, jak irlandzkim home rule; wolno wam śledzić go i starać się go zrozumieć, wolno wam go wreszcie studjować i krytykować, ale zawsze tylko w charakterze znajdujących się poza szrankami pola działania; mieszać się zaś do naszego ruchu wam wprost nie wypada. Do walczenia z nami tyleż macie prawa moralnego ile go posiadacie do czynnego, wrogiego wystąpienia przeciwko home rule; do udzielania nam rad waszych tyleż jesteście powołani, ile do zaoferowania ich stronictwom storthingu w Chrystjanji.

Temi słowy odpowiadamy owym żydom, których program brzmi krótko: „zniknąć.“ I dając im z góry przykład, prosimy ich uprzejmie o naśladowanie nas. Nie walczymy z nimi, póki nas zostawiają w spokoju. Nie staramy się ich przekonać o fałszywym i niegodnym kierunku ich dążeń. Ich odpadnięciu od żydowskości nie stawiamy żadnych przeszkód, jakkolwiek posiadamy nierównie większe prawo zajmowania się nimi, niż oni nami. My bowiem czujemy się żydami, czego oni o sobie powiedzieć nie mogą, i wszystko, cokolwiek nosi na sobie cechę żydowskości, nie przestaje być drogiem dla serca naszego, podczas gdy u nich, sprawy żydowskie natrafiają na twardą, jak skała, obojętność. Nie dlatego, byśmy nie mieli żadnego pojęcia o ich programie. Owszem, mamy wyrobiony sąd o nim. Jesteśmy przekonani, że metoda ich nie rozwiąże kwestji żydowskiej. Jednostka, która przez chrzest, lub w inny jakiś sposób strząsa ze siebie żydowskość—dopina być może swego celu zatarcia się bez śladu w masie chrześcijańskich współziomków. Powiadam — być może — dlatego, iż, aby się to udało mogło, trzeba całego szeregu warunków, które nie zawsze kojarzą się ze sobą. Uciekinierowi z łona żydostwa nie wolno mieszkać w małym mieście, gdzie w sąsiedztwie tak jego, jak i rodzinę jego znają od wielu pokoleń; w tem bowiem otoczeniu on i następcy jego co naj-

mniej przez przeciąg kilku pokoleń pozostaną zawsze chrzczonymi żydami, ściśle odróżnianymi od pierwszych rdzennych aryjczyków. Musi zatem dziedziczyć po rodzicach lub dziadach godność wędrownego ptaka, albo samemu nim zostać. Musi się stać dezerterem nie tylko spośród swego plemienia, ale i całego otoczenia, do którego przylgnął sercem: w przeciwnym bowiem razie podąży za nim i dośięgnie go gończy list żydowski i w nowym siedlisku pobytu. Następnie musi zrezygnować ze wszelkiej osobistej żądzy sławy, musi się wyrzec dążenia do powodzenia lub rozgłosu na jakimkolwiek polu społecznej lub humanitarnej działalności w kierunku odpowiednim swym zdolnościom. Jeżeli bowiem wybije się choć w nieznacznym stopniu ponad innych, to obudzi tem niechybnie zawiść zwyciężonych współzawodników i może z pewnością liczyć na to, że wytykać mu będą jego pochodzenie żydowskie, i że z powodu tego tyleż ucierpi, jak gdyby pozostał dumnym wyznawcą swojej żydowskości,—być może nie więcej, lecz z pewnością nie mniej. A zatem, ażeby w myśl metody zaniku, rozplynięcia się, mózdz zostać przyjętym w charakterze adoptowanego, obawiający się żydowskości semita musi się trzymać w cieniu i z żelazną wytrwałością pozostać w nim przez całe życie. Sam on za życia swego nie może spodziewać się plonu, jaki sobie ociecywał, wypierając się pochodzenia swego i siebie samego. Korzystać z tego przypadnie co najwyżej w udziale jego dzieciom lub wnukom. Ta więc metoda zawiera rzeczywiście wiele muzyki przyszłości, najmniej tyleż co i syonizm, a prawdopodobnie znacznie więcej niż tenże. I proszę zważyć, szanowna publiczności, że wszystko, o czem dotąd mówiłem, dotyczy jednostki tylko. Z chwilą, jak tylko spróbujemy metodę zaniku, zatracenia się, stosować na większą skalę, stajemy wobec formalnej niemożliwości, właściwie niezasługującej wcale na bliższe roztrząsanie. Raz, że cała wielka masa żydów żadną miarą nie chce się wyzbyć swej żydowskości, i w tej dobie ostudzonej wiary wołałaby raczej znieść przesładowanie i śmierć, niż odpaść od swych wierzeń, swych tradycyj i właściwej sobie narodowości, podrugie, gdyby nawet niemożliwość ta usuniętą została, gdyby żydzi ze stoicyzmem zdecydowali się na popelnienie narodowego samobójstwa, — akt ten ostatecznej rozpaczki nie przydałby im się na nic. Okazałoby się, że są nierozpuszczalni w aryjskości. Nie byłiby już żydami, lecz żydowskimi chrześcijanami, a antysemityzm zwróciłby się przeciw-

ko żydom przebranych za chrześcijan z taką gwałtownością, z jaką zwraca się teraz przeciwko żydom ubranym we własną, uczciwą swą szatę. Zresztą nie potrzebujemy wcale wyrażać się warunkowo i hypotetycznie. Możemy odwołać się do namacalnych faktów historycznych. Następcy wyznawców Sabbataia Zewi, którzy 230 lat temu w Salonikach przeszli na islam, po dziś dzień jeszcze tworzą odrębną gminę, ostro oddzielającą się dotąd od Turków. Polscy frankiści, którzy od czterech przeszło pokoleń przyjęli katolicyzm, do dziś dnia zachowali swą odrębną fizjognomję semicką, i żaden rodowity polak nie weźmie ich za sarmatów.

Gdzie tylko żydzi w większej naraz liczbie przyjmowali cudzą religję, — pozostawali zawsze oddzielną grupą, którą wpośród ich nowych jednowierców tak łatwo i pewno rozróżnić można, jak wodę wielkich rzek południowo-amerykańskich wśród wód Oceanu Atlantyckiego. Od brzegów woda dąży do stopniowego zatarcia się linii stycznych, lecz środek jej zostaje na wielkiej przestrzeni niezatarty. Doświadczenia tego rodzaju usprawiedliwiają twierdzenie, że program zagłady i zatracenia się bardziej potrąca o bajkę, niż program syonizmu. Wskrzesić naród żydowski na trwałej podstawie posiadania własnej ziemi, pod opieką mocarstw, przez nadanie mu samorządu politycznego — może być trudnem, — jest rzeczywiście trudnem do przeprowadzenia dziełem. Ale rozpuścić naród żydowski w narodach europejskich aż do niepoznania — jest wprost niemożliwem. Krytykom i przeciwnikom syonizmu, którzy pragną zaniku narodu żydowskiego, powiadamy: „Popierwsze: rozwiązanie wasze jest nieporównanie chimeryczniejsze, niż rozwiązanie syonistyczne, gdyż dziewięć dziesiątych żydów chcą zostać żydami; a nawet gdyby zechcieli przestać być nimi, poznałby ich antysemityzm w każdym przebraniu i prześladowałby ich dalej. Powtóre zaś, zbyt wielka to z naszej strony uprzejmość wdawać się z wami w roztrząsanie i omawianie waszych dziwaczných poglądów. Wasz program wyklucza was z żydowstwa. Syonizm zaś to wewnętrzna kwestja żydowskości. A więc proszę, troszczcie się o własne interesy, a załatwienie naszych pozostawcie nam samym, jeśli łaska.

Teraz przechodzimy do tych przeciwników syonizmu, którzy albo istotnie, albo pozornie tylko pragną ostania się żydowskości. Zarzuty ich dają się streścić w trzech coraz to słabszych twierdzeniach. Syonizm jest niewykonalnem szaleństwem. Syonizm grozi niebezpieczeństwem żydowstwu.

Syonizm jest zbyteczny,—a żydowskość, przetrwawszy ośmnaście wieków, dalej bez niego trwać będzie.

Wprawdzie dają się słyszeć jeszcze dwa inne zarzuty, którebym chętnie mistycznymi nazwał. Pierwszy zarzut głosi: jeśli się żydzi sami porywają do wybawienia siebie, zamiast z rezygnacją wyczekiwać zjawienia się obiecanego Mesjasza,—znaczy to, iż wdzierają się niegodnie w plany Opatrzności. Na tę krytykę nie mam odpowiedzi, przemawia bowiem w języku dla mnie niezrozumiałym, i którego ja nie posiadam. Być może, że znajdują się uczeni, którzy tym pełnym namaszczenia pobożnym dowiodą z rozmaitych rozdziałów i cytat, iż fałszywie pojmują obietnice proroków. A gdyby starania ich nie zostały uwieńczone pożądanym skutkiem, to nie róbmy sobie wiele z tego, gdyż, Bogiem a prawdą, ci w pokorze cierpiący i pełni otuchy nabożni, którzy ze złożonymi dłońmi czekają, aż ich garść z obłoków za czu-pryńę porwie i poprzez powietrze przeniesie do krainy obiecaney,—nie są wcale pożądanym żywiłem w narodzie, który dla wywalczenia sobie zasobnego w siłę żywotną bytu społeczno-politycznego musi z pełną stanowczością samopomocą energicznie działać.

Drugi zarzut mistyczny polega na tem, jakoby żydzi rzekomo posiadali jakąś misję służenia za pierwowzory i nauczycieli reszcie narodów i że syonizm—odwołując ich z foteli i katedr profesorskich, porozrzucanych pośród ludów—przeszkadza im jakoby w pełnieniu tej misji. Obalenia tego zarzutu zrzekam się zupełnie. Pozostawiam antysemitom wyszydzenie tych biednych pocziwców, chorych na manję wielkości, z których każdy, przystroiwszy się w kotyjonowe ordery i koronę z papieru, rzuca z namaszczeniem rozbawionemu jego widokiem tłumowi: „Zważcie, jam jest waszym nauczycielem i pierwowzorem waszym!” —My nie cierpimy na tego rodzaju delirjum. W prostocie ducha naszego przedewszystkiem chcemy żyć, następnie dopiero samym wykształcić się na naród wzorowy. Jeśli później inne narody zechcą wziąć sobie przykład z odrodzonego narodu żydowskiego, to będzie to dla nas wielkim zaszczytem, dla osiągnięcia którego dołożymy wszelkich starań. Ale narzucać się w roli nauczycieli narodom, które o nas nic wiedzieć nie chcą, to pomysł, jaki w głowie naszej się nie mieści.

Obydwa więc zarzuty mistyczne, jakoby syonizm, wkraczając w dziedzinę Opatrzności, przeciwdziałał Jej zamiarom, i jakoby przeszkadzał żydom w pełnieniu ich misji: obydwia

te zarzuty możemy zostawić na uboczu. Tylko trzy pozostałe zarzuty: syonizm jest nie do przeprowadzenia; grozi niebezpieczeństwem żydowstwu; jest zbyt czyny — wytrzymują krytykę i zasługują na poważne roztrząsanie. Nie chciałbym poddać w wątpliwość dobrej wiary wszystkich, co nam zarzuty takie stawiają. Jestem niejako zmuszony do przeciwnego o wszystkich naszych antagonistach mniemania, nawet o jawnie protestujących rabinach,—jakkolwiek Ξ i to z trudnością przychodzi. Przypuśćmy zatem, że żydowscy anty-syonisci rzeczywiście pozostają żydami, chcą utrzymać judaizm i w duszy nie pragną i nie liczą na stopniowe wessanie judaizmu w europejską i amerykańską półkulę, że dlatego tylko powstają przeciw syonizmowi, iż tenże według ich mniemania powstrzymuje i staje na drodze znajdującemu się w najlepszym stadium procesowi wessania. Otóż zwracam się do tych dobrej wiary przeciwników i rozświecłam przedewszystkiem trzeci ich zarzut, który zdaje się być najmniej namiętnym, a w istocie jest najpoważniejszym.

Ten zaś brzmi: Judaizm nie potrzebuje syonizmu dla dalszego swego istnienia. Żydzi od dwóch tysięcy lat żyją rozproszeni i dalej tak żyć będą. Przez dwadzieścia wieków stawiali opór przesładowaniu, a to jest dla nas dostateczną gwarancją, że i w przyszłości przesładowanie nie wyrządzi im krzywdy, tembardziej, że dzięki wyższemu uobyczajeniu narodów, nie przejawia się ono więcej w tak okrutnych kształtach, w jakich tak często występowało w przeszłości. Zostawmy więc Syon Syonowi i bądźmy radzi, gdziebądź nas los rzucił.

Ci, co tak twierdzą, godni są politowania,—to krótkowidze, lub upornie odwracający wzrok swój od faktów bijących w oczy. Sądzą, że w przyszłości przesładowania nie wystąpią więcej w tak okrutnych postaciach, jak w dawniejszych czasach? Nie radziłbym im za wiele na to liczyć. Wracam z miasta, w którym okrzyk: „Śmierć żydom!“ rozlegał się przed paru tygodniami po ulicach. — „Bezpodstawny alarm“—powiadacie? W Algierze, na otwartej ulicy, w biały dzień, został faktycznie zamordowany żyd, biedny doktor Szabat, którego kilku z przyjaciół moich znało osobiście. Kilka tysięcy mieszkańców spokojnie stało obok i przypatrywało się z uśmiechem, jak szajka morderców zabijała bezbronnego człowieka. „Co to nas obchodzi, co wdalekim Algierze, lub nawet w blizkim Paryżu się dzieje?“—Nie ukolejście się złudną pewnością. Przykład, jaki daje wielki naród,

rychło naśladowany bywa przez inne narody, a granice polityczne nie służyły nigdy za ochronę przeciw przedostaniu się choroby zakaźnej.

W podróży do Berlina przejechałem sporą przestrzeń z pewnym żydowskim jegomością, który mnie i dążenia moje znał. „Nie znajdziesz pan w Berlinie zwolenników dla swego syonizmu. Przychodzisz pan o kilka lat za późno. Wprawdzie przez długi przeciąg czasu było żydom i u nas dość nieprzyjemnie, ale już się o wiele polepszyło! Antysemityzm znacznie osłabł i ledwo się nam w Niemczech odczuwać daje.“ — Bardzo słusznie. Antysemityzm znacznie się zmniejszył. Zaiste; rząd i społeczeństwo, odsunawszy żyda, spokojnie, systematycznie, grzecznie, ale nieugięcie napowrót na jego dawne miejsce, jakie ich zdaniem jedynie mu się należało, nie mają już więcej powodu powstawać przeciwko niemu. Przyzwoiłi i roztropni ludzie nigdy nie żądali, aby w dobrze zorganizowanym, silnie rządzone, wysoko uobyczajonym państwie, jak Niemcy—żydzi zrabowani i w pień wyróżnieni zostali. Wszak nikt im nie poskąpi tej odrobiny życia, jeżeli pokornie w kącie siedzieć zechcą, ani też nikt przeciwko temu nic mieć nie będzie, aby nawet zdobyli sobie pewien stopień zamożności w handlu starymi spodniami. Gdy równouprawnienie żydom, jak słodkie wino uderzyło do głowy, poczęli rościć w butnem upojeniu najniemożliwsze pretensje. Czyż nie wciskali się oni do dziedziny nauki, poezji, sztuki? Czyż ręka ich nie targnęła się na uniwersytety, prasę, teatr? Czyż nie żądali posad sędziów i urzędników?—Przeciw takiej zuchwałości, pysze—musiano wystąpić z całą energją. Krótka, lecz ostro dojmująca lekcja,—i zbawienny porządek został przywrócony... Żydzi wrócili ze swego upojenia do zwykłej chwalebnej trzeźwości i sami przemogli tę trochę podchmielenia, jakie im jeszcze przez krótką chwilę dokuczalo. Nie żądali więcej tego, co się im nie należy. Zrozumieli, że żyd do noszenia szabli, togii sędziowskiej, do fraka radcy tajnego pretensji mieć nie może. Nie próbowali więcej wciskać się do łóż wolnomularskich, do stowarzyszeń, gdzie chrześcijańscy Niemcy chcą zostawać między sobą, i byli już wdzięczni, gdy aryjscy zwolennicy pozwolili koncesjonowanemu Mojżeszowi figurować w charakterze skarbnika w towarzystwach dobroczynności ogólnej. A kiedy w ten sposób każdy powrócił na właściwe sobie stanowisko, to antysemityzm istotnie rychło się zmniejszył. Znany wiersz z „Cyda“ Kornela opiewa:

„Et le combat cessait faute de combattants.“
„I wojna ustała, bo bojowników nie stało.“

Ponieważ żydzi w należyтым porządku powrócili do swojego ghetto, chrześcijańskie społeczeństwo nie widziało potrzeby więcej zajmować się nimi. Z chwilą, gdy żydzi decydują się zostać obywatelami drugiej—nie, to trochę za wysoko!—trzeciej lub czwartej klasy, wtedy antysemityzm niknie, gdyż traci rację bytu. Wtedy żydzi liczyć mogą na ogólną życzliwość, zaprawioną wprawdzie pewną domieszką pogardy, — no, ależ miły Ty mój Boże! toć skoro ziemia nasza jest tylko doliną łez, to rozumny winien umieć się z tem pogodzić. Lecz nie chcę szydzić, gdyż wcale nie czuję się po temu usposobionym. Ubolewam nad zaślepieniem żydów, którzy w swych ciosach i pogromach doby obecnej pocieszają się tem, że antysemityzm jest modą dnia, i jak każda moda przemienie. Pozbądźcie się tej płochy nadziei!

O ile przewidzieć można, antysemityzm nie zniknie. Zbyt głęboko zakorzeniony jest w duszy ludzkiej. Zbyt ściśle związany jest z najpierwotniejszymi własnościami ludzkiej myśli i czucia. My wszyscy, żydzi czy chrześcijanie, dzicy czy też ludzie cywilizowani, nieprzyjaźnie witamy wszystko, cokolwiek odbiega od nas istotą swoją lub zwyczajami. Wystarcza, by ktokolwiek od nas się różnił, aby tem samem stał się dla nas niemiłym. Jeśli różniący się od nas stanowią nikłą, małą, słabą mniejszość, to nie widzimy potrzeby niechęci naszej pokonywać, lub choćby ją maskować, a niepowściągnięcie takowej sprzyja jej rozwojowi. Do tej ogólnoludzkiej zasady nieprzyjaźni każdej większości w stosunku do każdej wśród niej żyjącej mniejszości, jako odrębne zdradzającej rysy, przyczyniają się, jak w naszym wypadku, przeżytki starej nienawiści religijnej przeciwko mordercom Boga i oddźwięki zabobonnych baśni średniowiecznych o przeróżnych wrzekomych, wstrętnych czynach żydowskich. Wstręt do odrębnej mniejszości skazuje takową na mocy prawa psychologicznego na kozła ofiarnego, odpowiedzialnego za wszystkie błędy lub niepowodzenia większości. Gdy jedнопlemienne i jednowiercze narody starożytności nawiedzane były przez jakiegokolwiek kłeski, dla których nie znajdowały lub znaleźć nie chciały dostatecznego w swej własnej winie wytłumaczenia, przypuszczały one, że bogi ich plemienia zagniewane są na nich, i starały się bogów tych udobruchać. We wszystkich wy-

padkach. kędy narody owe winy swych cierpień przypisywały bogom,—nowożytnie, oświecone narody czynią za nie odpowiedzialnymi mieszkających wśród nich żydów. Jestto tenże sam zabobon, lecz zgodnie z duchem czasu przekształcony. I nie odmieni się to, póki się ludzka natura nie zmieni. Jak długo taki stan rzeczy trwać będzie, nie potrafiłbym powiedzieć, w każdym razie zbyt długo, aby judaizm spokojnie wyczekać mógł owej upragnionej chwili.

To bowiem stanowi rdzeń rzeczy, do której zmierzam. Judaizm nie może czekać, aż antysemityzm zostanie zwyciężony, a wyschłe jego łożysko bujny wyda plon miłości bliźniego i sprawiedliwości. Nie stosujcie tutaj żadnej reguły trzech, z którejbyście na podstawie minionych cierpień żydowskich, trwających przez 2000 lat, chcieli wyciągnąć liczbę X dla przyszłych cierpień żydowskich. Okoliczności nie są te same, co w dawnej przeszłości, i rachunek nie zgadzałby się z rzeczywistością. Wykształcony i obdarzony samowiedzą żyd zachodu czuje się zupełnym człowiekiem i jako taki chce być uznany przez cały świat. Nie posiada on już więcej tego nieprzenikliwego pancerza wiary, który przedtem, jeśli nie ciało, to duszę jego ochraniał od złośliwości i poniżenia. Wzmózona jego wrażliwość nie znosi więcej prześladowań i obelg. Rozejrzcież się wkóło siebie. Jak możecie zapoznawać cechy czasu, jeśli oczy wasze nie są dotknięte ślepotą? Na jesieni 1896 roku zostałem wezwany przez „Berliński Powszechny Tygodnik Izraelicki” (Berliner Allgemeine Zeitung des Judenthums), abym wypowiedział swe zdanie o przyszłości judaizmu. Napisałem do Tygodnika: Judaizm cierpi obecnie na przypadłość równającą się stopieniu ducha i zgrubieniu charakteru. Żydzi mądrzy, utalentowani, uzdolnieni, posiadający jedynie tylko powyższe zalety duchowe, ale nie posiadający odpowiednich im przymiotów charakteru, odwracają się plecami od plemienia swego; zostają tylko ci, co są za tępi na prześladowania i obelgi, albo którzy z siłą charakteru graniczącą z uporem tem silniej niechęci stawiają czoła, im ona gwałtowniej występuje. Jeśli ten podwójny dobór potrwą przez jedno lub dwa pokolenia, to można przewidzieć, że pozostała część żydów przedstawiać będzie zbiór duchowo mało znaczących, może zanadto ograniczonych, lecz nieugiętych upartych, niedostępnych wszelkiemu wewnętrznemu wpływowi ludzi; a czy istoty takie posiadają odpowiedni stopień zdolności przystosowania, nieodzownej do utrzymania się wśród liczniejszych i silniejszych przeciwników, wy-

daje mi się wątpliwem.” Kiedy na jesieni 1896 r. pisałem te słowa, nie byłem jeszcze syonistą, kwestja była mi nieznaną, a nazwa jej była mi obcą. Bardzo pozytywnie stawałem swą prognozę, lecz bardzo niepewny byłem swej terapii. Dziś sztuka leczenia nie nasuwa mi żadnych wątpliwości. Odpadnięciu wykształconego żydostwa na zachodzie nic zapobiedz nie może, jeśli żydzi nadal wystawieni będą na napaści antysemityzmu, który powtarzam, nie jest żadnem zjawiskiem przejściowem. Kto judaizmowi zachować chce jego wykształconych żydów, ten musi im otworzyć możność rozwoju w warunkach odpowiednich ich zaletom ducha i charakteru; musi im otworzyć drogę do zupełnego wyzycia się, do ogólnego szacunku i miłości, do zaspokojenia wszelkiej uprawnionej ich ambicji,—a wszystkich tych warunków dostarczyć im może jedynie i wyłącznie ich własna społeczność.

No, a teraz przejdźmy do drugiego zarzutu przeciwko syonizmowi. Mógłby on zaszkodzić żydom—niesyonistom. Zarzut ten wypływa z sobkowstwa tak naiwnie bezwstydnego, że z trudnością przychodzi mi omawiać go z zimną krwią. Wygląda to tak, jak gdyby mniejszość, stanowiąca piątą część żydów, zamożnych i sytych—rzekła do czterech piątych większości, zrozpaczonych i do krańcowych czynów samopomocy doprowadzonych: „Jak ważycie się waszem dzikiem nawoływaniem do Syonu przerywać trawienie nasze? Dlaczego nie zdławicie swych cierpień? Dlaczego nie mrzecie z głodu w milczeniu? Czyż nie widzicie, że dostarczacie tym niegodziwym antysemitom, którzy sami tylko zakłócają niekiedy jeszcze niczem niezachwianą błogość naszą, niebezpiecznego argumentu przeciwko nam, co wszak nic o Syonie wiedzieć nie chcemy?” Mniejszość, przemawiająca w ten sposób do olbrzymiej większości, traci właściwie prawo do wszelkiej względności i zasługuje na następującą odpowiedź: „Czyż macie prawo żądać wtedy, gdy z lekkim sercem czynicie z nas ofiarę, byśmy mimo to mieli wzgląd na was? Gdyby działalność syonizmu polegała jedynie na podłożeniu ognia pod wasze wygodnie wysłane fotele, to samo już usprawiedliwiłoby dostatecznie istnienie jego.

Odpowiedź taka byłaby zasłużoną, lecz my jej nie czynimy, gdyż, jakkolwiek różni od żydów—niesyonistów, dalecy jesteście przeciw od antysemityzmu i nie cieszymy się, jeśli jakimkolwiek żydowi, choćby najniegodziwшему, przytrafia się jakie nieszczęście. Wymówiłem przedtem słowo: „naiwni“. Rzeczywiście, sędzę, że ci, co podnoszą

zarzut niebezpieczeństwa, nie zdają sobie wcale sprawy ze znaczenia swego stanowiska, i nie z lodowatej bezwzględności ku innym, lecz wprost—z braku zastanowienia wpadli na taki argument. To pozwala nam również i co do tego zarzutu spokojnie i życzliwie porozumieć się z nimi.

Niebezpieczeństwo syonizmu, powiadacie, ma polegać na tem, iż zdaje się usprawiedliwiać stawiany żydom zarzut braku miłości ojczyzny. Kto niby podnosi ten zarzut? Antysemitę? Ci nie czekali, sądzą, pojawienia się syonizmu, by napiętnować nas w każdym kraju z osobna mianem bezdomnych obco-przybyszów, i choćbyście z najszlachetniejszym oburzeniem syonizm precz odrzucili, — oni zawsze trwać będą przy swoim. Nie ma polityki bardziej bezcelowej, nad dążenie do postępowania, mającego na celu przypodobanie się nieprzyjacielowi. Ta niegodnie bojaźliwa polityka nie jest polityką, jakiej się my trzymamy. My powiadamy: Czyń dobrze i nie bój się nikogo. Ambicja nasza nie polega na rozbrojeniu antysemitów pokorą i uległością. Niech dalej wymyślają. To nie powinno nam przeszkadzać i nie przeszkodzi nigdy czynić wszystko, cokolwiek naszym zdaniem przyczynić się może do pomysłności żydów. Co na to antysemitę powiedzą, czy wezmą to za pretekst do nowych wymysłów i potwarzy—to dla nas jest najzupełniej obojętnem. Pozostają chrześcijańscy współobywatele, którzy są dobrej wiary i nie są naszymi nieprzejednanymi wrogami. Ażeby ci z przyczyny syonizmu oskarżyli nas o brak miłości ojczyzny, tego przypuścić nie można. Komuż by ten zarzut czynić mieli? Żydom, dążącym do Syonu? Ci żydzi nie twierdzą, jakoby w ich rodzinnym kraju ojczyznę znaleźć mieli. Oni nie udają, otwarcie przyznają się do swoich uczuć, chcą być obywatelami Palestyny, a przedmiotem ich prawdziwej, gorącej miłości ojczyzny jest święta ziemia ich przodków. Lub mieliby czynić ten zarzut żydom, którzy w rodzinnym swym kraju pozostaną? Wszak ci dowodzą swego przywiązania do rodzinnego kraju tem, że pozostają. Mają do wyboru Syon i swój kraj ojczysty, i decydują się na kraj ojczysty. I czyż nie znajdują dostatecznej ochrony przed wszelkimi złośliwymi i fałszywymi komentarzami w niesieniu bratniej pomocy żydom, którzy wybrali Syon, w ułatwieniu im środków do wyjścia z ich kraju rodzinnego i osiedlenia w Palestynie?

Pozwólcie nam tylko temu zarzutowi co do braku miłości ojczyzny bliżej w oczy zajrzeć, uczciwie i otwarcie, jak przystoi mężom w przededniu wielkiego przedsięwzięcia.

W ustach tych, co nam taki zarzut stawiają, jest on niesłychanie okrutnym szyderstwem. Czyż to my nazywamy siebie obcymi w kraju naszym? Czyż nie byliśmy przez całe stulecia gotowi wszędzie i zawsze widzieć między swymi współrodakami a sobą jedynie tylko różnicę religijną, nie zaś narodową? Czyż nie oni to mianują nas do dnia dzisiejszego w każdej urzędowej statystyce nie gminą religijną, lecz odrębną nacjonalnością, oddzielnie stojącym narodem? Czy myśmy się wyłączyli z praw honorowych, przysługujących każdemu obywatelowi, korzystającemu z pełni praw; czy też oni to uczynili? Zostaliśmy syonistami dlatego, że rodacy nasi oznajmili nam, iż nas za rodaków nie uznają. Byłoby to krajową przewrotnością, gdyby zdide obróciwszy drugim końcem, powiedzieli mieli: „Dla tego nieuznajemy was za rodaków, boście syonistami zostali.” Nie myślę odpieszać braku miłości ojczyzny tą banalną odpowiedzią, że zarówno, jak nasi chrześcijańscy rodacy, i my spełniamy wszystkie obywatelskie obowiązki nasze, że zarówno jak oni, płacimy krajowi dań pieniężnymi i krwią naszą. Prawda, słaby to dowód, zaiste. Samo pełnienie obowiązków nie odzwierciedla jeszcze głębi duchowych. Może ono być wymuszone. Z pod niego nie wyłamuje się i cudzoziemiec, który zamieszkuje w jakim kraju dla znalezienia w nim dorobku. Ale stosunek żyda do kraju rodzinnego jest inny. Żyd czuje silnie. To wiadomo każdemu psychologowi narodowemu. Każde uczucie wzniaga się w nim do namiętności. Pochodzi on z owego plemienia Azrów, którzy umierają, jeśli kochają. I miłość ojczyzny jest w nim silniejsza, niż u innych, spokojniejszych natur. Niema tej krzywdy, któraby mu ją z serca wyrwać zdołała. Kiedy Hiszpanja wygnała żydów wśród okrucieństw, nie znajdujących sobie podobnych na kartach dziejów ludzkości—wygnańcy oplakiwali swoją słoneczną ojczyznę również silnie, jak swych wymordowanych rodziców i dzieci, a stokroć bardziej niż wienie, z którego ich ograbiono. I do dziś dnia, w czterysta lat później, potomkowie owych odepchniętych troskliwie przechowują swój macierzysty język hiszpański, swoje Ladino, jako drogocenną spuściznę po straconej ojczyźnie.

Stosunek żyda niemieckiego do jego ojczyzny jest wyjątkowo serdecznej natury. Nigdzie nie przyswoił sobie żyd w takiej pełni wszystkich drogocennych i szlachetnych cech swych rodaków, jak tutaj. Tak głęboko zrósł się on z językiem niemieckim, że ten język stał się częścią duchowego jego organizmu. Jeśli podróżnik niemiecki, oddalony o tysiące mil od swej ojczyzny, przebywający wśród naj-

nieprawdopodobniejszego barbarzyństwa Azji, na Kamczatce, u stóp chińskiego muru w Dhiwa, albo Bucharze, — usłyszy naraz dźwięki niemieckie. to w dziewięciu wypadkach na dziesięć pochodzić one będą z ust zagnanego tam polskiego lub rosyjskiego żyda. Dźwięki te są przeinaczone i rażąco błędne, jest to niemczyzna na tym stopniu rozwoju, na jakim stała w czasach średniowiecznych, zeszeptała od owego czasu wyrazami, wprowadzonymi z języka hebrajskiego i słowiańskiego. Ale zawsze to jeszcze język niemiecki, ów język, który żydzi, wygnani w 14-y m wieku z ojczyzny swojej, zabrali byli z sobą do otwierającego się przed nimi gościnnie państwa Kazimierza Wielkiego, i który do dzisiejszego dnia przez sześćset lat wiernie zachowali.

Brać udział w wielkich czynach oręża niemieckiego do początku bieżącego stulecia uzbrojone było żydom. Ale nad kulturą Niemiec pracowali i oni sumiennie, sięgając daleko poza swój dział obowiązkowy. Jeśli poddać analizie spektralnej wspaniałe promieniejące światło ducha niemieckiego, to znajdujemy w każdej części widma linje żydowskie: zarówno w czerwieni polityki, jak w zieleni przemysłu, zarówno w purpurze sztuki, jak we fiolecie nauki. Począwszy od owego średniowiecznego minesengera Zyskinda, którego pieśni w części przechowane zostały w rękopisie Manesego, aż do Henryka Heinego i późniejszych, dziś jeszcze czynnych talentów, żydzi nie przestali błyszczeć na żadnej karcie dziejów poezji niemieckiej, i jeśli wymienia się imiona największych poetów i pisarzy niemieckich, takich, którzy niemieckiej literaturze przynosili i przynoszą największą chlubę wobec cudzoziemców, to wśród nich i imiona żydów bywają wymieniane. Żyd Jacobi dał bodźca do konstytucyjnego rozwoju Prus. Żydzi Simon i Riesser współdziałali w kierownictwie pierwszego niemieckiego parlamentu w kościele św. Pawła. Żyd Simson poprowadził delegację Izby Poselskiej Północnych Niemiec do pierwszego cesarza Niemiec z domu Hohenzollernów. Żyd Lasker stał w pierwszym rządzie działacz przy budowie nowego państwa niemieckiego, że pominiemy już wielu innych niemniej zasłużonych żydów. Germanja jest ubóstwianą matką dla żyda niemieckiego. Wie on, że tylko kopciuszką jest wśród jej dzieci, ale wszak i on jest jej dziećciem; wszak i on należy do rodziny... wprawdzie zawsze w kuchni siedział, ale wszak pod wspólnym dachem; i gdy podczas wielkich wypadków rodzinnych, w dniu wielkiego zmartwienia lub wielkiej radości, wszystko wokół niego za-

pominało o twardym zwyczaju, który go do kuchni zwykł zapędzać, i jemu sądzonem było znaleźć się przez krótką godzinę w tym ładnym pokoju, obok matki, z uprzywilejowanymi siostrami i braćmi, i jemu wolno było radować się wraz z nimi, i płakać wraz z nimi, i błogosławił tę krótką chwilę i nie zapominał jej nigdy później, na zydelku, u komina... Gdy rozlegnie się głos, nawołujący żydów do wychodźstwa do Syonu, w duszach syonistów niemieckich rozegrają się wstrząsające tragedje. Wielu z nich, i zaprawdę, nie najgorszych, nie będzie w stanie zdecydować się na jedno lub drugie. Z sercem rozdartem cicho cierpieć będą od krwawiącej rany. Ich ból w chwili wyboru będzie miarą ich miłości dla ojczyzny niemieckiej. Nawet ci, co potrafią oderwać się, będą w Palestynie do najdalszych pokoleń wspominali o Niemczech, jak o straconej kochance z czasów młodości. Wormacja, to miasto Nibelungów,—cudne miasto Strasburg, odżyją w ich podaniach i pieśniach, ocenione poezją tęsknoty... Nie zapomną, że w ziemi tych i wielu innych jeszcze dla nich świętych miast popioły ich spalonych przodków spoczywają; prześladowcom i dręczycielom w ich nowem siedlisku swobody oddawna będzie już przebaczone, i tylko z dummem wzruszeniem wspominać będą swych przodków, którzy tak bohatersko umierać umieli.

Wielu nakoniec niemieckich żydów i dobrych żydów, wogóle nie będą mogli oderwać się od kraju i zostaną. Niechże pozostaną. Syonizm wcale nie spodziewa się i nie wymaga, ażeby żydzi obydwóch półkuli do Palestyny powrócili. Syonizm ma być zbawieniem dla tych, którzy cierpią i wzywają pomocy. Ci, którym dobrze, niech nie zmieniają swych warunków bytu. Pragniemy tylko, by im się jeszcze lepiej działo. I tak też będzie, jeżeli powstanie i dojrzeje społeczność żydowska w Palestynie. Siła jej ustroju polegać będzie po części na podtrzymywaniu ścisłych związków z resztą żydowstwa obydwóch półkuli, jeszcze ściślejszych, niż związek Rzymu z katolikami wszystkich krajów, bo opartych na jedności i religji i rasy, to jest. polegać będzie poniekąd na tem, ażeby — przy wysoko rozwiniętym układzie nerwowym, opasującym niejako całą ziemię, najcichszy prąd myśli, każdy ruch uczucia z duchowej sfery ludzkości mógł być natychmiast komunikowany mózgowi jej w Syonie. I naodwrot, społeczeństwo Palestyńskie podniesie znaczenie i pozycję każdego zdala znajdującego się żyda wśród jego rodaków. Mają oni pełne prawo pysnić się anglikiem Disraelim, włochami Luzzatim i Ottolongim, francuzem

Crémieux. Na wspomnienie imion tych generałów i ministrów pierś ich dumą wzbiera. A więc sposób stworzenia wielu takich Crémieux'ów, wielu Ottolongich i wielu Disraelich jest zadaniem żydowskiej społeczności. My, syoniści, ufamy, że żydzi powracający do Palestyny przyniosą zaszczyt tym żydom, co pozostaną w ojczyźnie. Jak dziś wstydzic się musimy, gdy nam wyrzucają zdziczałego żyda wschodu, tak później podniesiemy czoła do góry, gdy nowy kraj Syonu zmusi świat do uszanowania dzielności żydowskiej. Daleki od tego, by stanowić niebezpieczeństwo dla żydostwa, syonizm przedstawia jedyny zbawczy środek dla tych żydów, którzyby bez niego wyginęli, i środek do podniesienia godności tych żydów, którzy uważają za zbyt cenne szukania w nim ratunku. A kto w udzielaniu świętopietrza nie upatruje zadania kłamu miłości ojczyzny, ten nie może pomawiać żydów, bez popełnienia niekonsekwencji, o kosmopolityzm, wtedy, gdy żyd, nie porzucając kraju rodzinnego, braciom swym, śniącym nowe życie, do urzeczywistnienia marzenia ich czynnie dopomoże.

Pozostaje ostatni zarzut: syonizm jest poronionym płodem wyobraźni, nie dającym się w życie wprowadzić.

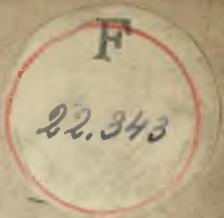
Na to odpowiem bardzo krótko. Dopóki plan jeszcze tylko na papierze, dopóty przeciwnicy jego zawsze utrzymywać mogą, że jest niewykonalny. Głosłownem twierdzeniem nie zmusisz ich nigdy do spuszczenia bandery. Jedynym i kategoriycznym środkiem, udowadniającym mylność ich sądu jest właśnie urzeczywistnienie tego planu. Spodziewamy się, że potrafimy przeprowadzić to dowodzenie. Na czem nadzieję naszą opieramy? Na przekonaniu, że wszystkie założenia krytyków, którzy syonizm uważają za poroniony płód wyobraźni, są fałszywe. „Niema narodu żydowskiego!” powiedziano nam. — W Bazylei zebrało się 204 mężów ze wszystkich części świata, którzy pełni entuzjazmu przedstawili się, jako członkowie, jako reprezentanci jednego, jedynego narodu, „Żydzi niechcą wcale powrócić do Palestyny!” — Tych 240 żydów w Bazylei zapewniało, że za nimi dziś już stoją krocie żydów, gotowych na każde skinienie biodra swe opasać i ku Syonowi wyruszyć. „Żydzi stali się narodem kramarskim i nigdy nie potrafią pługą poprowadzić!” — Wszyscy żydzi, którzy osiedlili się w Palestynie mimo niepomyślne okoliczności, okazali się niezmiernie wytrwałymi, pilnymi i zręcznymi piastunami skiby. „Palestyna nie jest w stanie pomieścić żydów!” Palestyna wraz z przyległemi do niej prowincjami — przedstawia wystarczająco

jący obszar dla 12—15 milionów mieszkańców, którzy obok roli zajęliby się uprawianiem przemysłu i chcieliby służyć za punkt do wszechświatowego handlu tranzytowego. „Wszak Palestyna nie jest wolną, a jej mieszkańcy nie pozwolą się wyrugować!” — Nie mamy zamiaru nikogo rugować, i teraz już mamy na to dowody, że te sześćkroć tysięcy arabów, zamieszkałych obecnie na Ziemi Świętej z mającymi wprowadzić się żydami żyć będą w dobrej komitywie. „Kwestja językowa tworzyć będzie nieprzewycięzoną przeszkodę.” Dla ludzi, którzy jedynie w swój żargon zaopatrzeni, przybywają do Londynu, i w trzy miesiące znośnie, a we dwa lata, jak tuziemcy, po angielsku rozmawiają, którzy wyładowują w Argentynie i po upływie sześciu miesięcy z gauczem płynnie po hiszpańsku gawędzą, — dla ludzi takich wprost niema trudności językowej. „Mocarstwa nigdy na to nie przystaną, aby Palestyna została żydowska.” — Jakie mocarstwa? Turcja? Ona gotowa przyjąć żydów, jeżeli jej wzamian za to zapewnione będą korzyści. Czyżby inne mocarstwa może? Te, które poradzić sobie nie mogą z kwestją żydowską, radośnie witają jakiegokolwiek rozwiązanie trudności, a syonistyczne tembardziej, jako najradykałniejsze. „Chrześcijaństwo nigdy nie poruczy żydom straży miejsc świętych.” — Tego wcale nawet nie żądamy. Tymczasem wszystko ma pozostać tak, jak jest. Dopóki mocarstwa chrześcijańskie nie uznają nas za godnych objęcia straży na grobie świętym, niech sobie u wejścia do podziemi kościoła żołnierz turecki dalej straż trzyma z bronią na ramieniu. Ale chrześcijaństwo będzie miało wkrótce sposobność przekonania się, że my do zaufania jego przynajmniej tyleż, co i islam, pretensji rościć możemy i przywileju tego nam nie odmówi. Ci, którzy trudności związane z syonizmem uważają za nieprzewyciężone, cierpią na przywidzenia. Sprawa ta jest wprawdzie nie wyłącznie, lecz w istocie swej — kwestją głównie pieniędzy. Powiadacie: „Syonizm jest niewykonalny, dlatego trzymamy się odeń zdaleka.” — A ja Państwu odpowiadam: „Dlatego, że się od syonizmu trzymacie zdaleka, dlatego jest niewykonalny. Jeżeliby zamożni, bogaci żydzi pomóżd chcieli biednym, którzy pierwsi chcą zostać obywatelami żydowskiej społeczności w Palestynie, nie jałmużną, lecz należycie ubezpieczoną, przyzwoicie procentującą pożyczką, to Syon w najkrótszym czasie ze słowa poetyckiego przemieniłby się w rzeczywistość polityczną. Sposobność do współdziałania pieniędzmi w urzeczywistnieniu idei syoni-

stycznej, podaną Państwu będzie w przyszłych tygodniach, gdy dojdzie do Was wezwanie do podpisywania składek na zakładający się Bank Kolonjalny. A teraz zbyt już długo-trwale dowodzenia moje streszczam bardzo krótko: Tylko ci żydzi mają zasadę do odrzucenia syonizmu, którzy pragną zaniku żydowskości. Ale przeciwnicy ci nie powinni, jak tego sama przyzwoitość wymaga, do rzeczy tej się wtrącać, ponieważ syonizm nie jest ich sprawą, lecz sprawą żydów, pragnących zachowania żydowskości. Zachowanie żydowskości w dalszym ciągu, przy obecnym stanie rzeczy jest niemożliwym. Żydzi wykształceni odpadną, niewykształceni—wyginą, jeżeli im się nie wytworzy lepszych, tak moralnych jak i ekonomicznych warunków bytu. Syonizm jest dla wielu żydów zbawieniem, dla żadnego zaś nie jest niebezpieczeństwem. Niewykonalność syonizmu, to — bajka małodusznych, którzy nie umieją przedstawić sobie domu, póki zupełnie nie jest wybudowany, ba! nawet—póki zupełnie nie wysechł. I oto ostatnie moje słowo: Albo żydowstwo będzie syonistycznym, albo go wcale nie będzie!



INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
QR 330 Warszawa, ul. Nowy Świat
Tel. 26-68-63



100
100
200
400
500
500
265

Druk M. Lewińskiego i S-ki, Marszałkowska 141.